

NASZA WSPÓLNOTA

PARAFIA NIEPOKALANEGO POCZĘCIA NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNY, AZORY - KRAKÓW

Rok XXXI

Październik 2025

Nr 10 (360)

Różaniec – modlitwa naszej wiary, nadziei i miłości

Jak pisać o świętym Różańcu do ludzi, z których wielu codzienną modlitwą odcisnęło i odciskają niezatarty ślad modlitwy w naszej azorskiej świątyni, oddanej pod opiekę Niepokalanej? Myślę, że wielu z nich, którzy byli przed nami i są obecnie, swoją wytrwałą modlitwą podtrzymują ciężar świata. Powędrujmy razem drogami wytyczonymi od wieków przez Kościół i świętych, a są to drogi zachwycające! Popatrzmy na tę modlitwę wszystko widzącymi oczami Matki Kościoła: Maryi.

Gdy odmawiam Różaniec, nie jestem na modlitwie sam, ale modli się ze mną Maryja. Wiara w sposób naturalny wypowiada się w modlitwie. A modlitwa bez wiary byłaby ślepa. Odmawiając Różaniec, obieramy sobie za przewodnika wiarę. To ona wskazuje nam drogę. Modlitwa jest zawsze aktem nadziei. Modlimy się przecież nie tylko dlatego, że uwierzyliśmy Bogu, uwierzyliśmy w prawdę, którą nam zechciał objawić, ale także dlatego, że spodziewamy się po Nim samego dobra. Wyznanie wiary jest wstępem do modlitwy, ale sama modlitwa zawiera zawsze tę prośbę: to, co objawiłeś jako prawdę, uczyni dobrem dla nas, dla mnie i dla innych. W Różańcu ten motyw nadziei wraca, co chwilę razem z każdym *Ojcze nasz*.

To na pewno ciekawe, że Pan Jezus dał za wzór modlitwę, która składa się poza wezwaniem, również wyznaniem wiary w Boga, jako Ojca. W ten sposób modlitwa prośby została nam wprost nakazana, przez Jezusa. Mamy prosić nie dlatego, żeby spodziewać się od Boga spełnienia każdej zachcianki. Raczej mamy prosić, aby uczyć się nadziei, dostrzec swoją dziecięcą zależność od Ojca. Aby nauczyć się czekać na Boże łaski i cieszyć każdą z nich. Dlatego modlitwa maryjna zdrowasiek jest przerywana przez prośby *Ojcze nasz*. To tak, jakby w serdeczną rozmowę przyjaciół, gdy serce jest przy sercu, wplatać także rzeczowe „sprawy do załatwienia”. Nie jesteśmy jeszcze w niebie! A na ziemi ciągle mnóstwo problemów, z którymi sami sobie na pewno nie poradzimy. Trzeba prosić kochanego Ojca, wciąż i wciąż.

Piszę o prośbie, ale tak naprawdę chodzi mi ciągle o jej źródło: o nadzieję. Ona pozwala nie tylko przedstawiać swoje potrzeby i zmartwienia naszemu Ojcu przez Maryję, ale pozwala to robić wytrwale i często. Tymczasem jakże wielu z nas na ogół nie korzysta z nadziei! Prosimy raz, od niechcenia, jakby nie spodziewa-

jąc się skutku. A naszym prośbom potrzeba zbawiennej wytrwałości. Czasami trzeba nawet lat. Sam Różaniec uczy wytrwałości, gdy odmawiamy powtarzające się modlitwy, jakby monotonnie: dzień, jak co dzień, Zdrowaśka jak Zdrowaśka. Życie ludzkie składa się właśnie z takiej z pozoru codzienności, takiej samej, nieco szarej. Trochę o tym zapominamy, gdy słyszymy codziennie o różnych „wielkich wydarzeniach” w szerokim świecie. Czy wielkim wydarzeniem jest to, że zboże rośnie, mamy z niego chleb? Na pewno, a przecież trudno to zauważyć na codzień.

I tak jest w modlitwie oraz w całym życiu duchowym. Gdy nasze dusze rosną, dzieje się to jeszcze bardziej niezauważalne, niż gdy rośnie zboże. Nadzieja pozwala i każe podać w modlitwie swe codzienne prośby. Te prośby tkwią w naszej teraźniejszości, w naszym „dzisiaj”, ale wychodzą równocześnie ku przyszłości, ku dniowi jutrzejszemu: spodziewamy się, że to, czego brak nam dziś, możemy otrzymać jutro. Nadzieja pozwala przetrwać do jutra. Gdyby zabrakło nadziei, nasze „dziś” stałoby się nie do wytrzymania. Tajemnice Różańca pełne są nadziei pokładanej w obietnicach Bożych, pełne przykładów wytrwałości i prośb opartych na zaufaniu w dobroć Boga. Ciesząc się blaskiem cnót Pana Jezusa, Jego Matki i św. Józefa, radujmy się także nadzieją wielu innych postaci, również danych nam jako przykład: mędrców idących z daleka za gwiazdą, starca Symeona i prorokini Anny...

Warto także pamiętać o nadziei człowieka, który znalazł się z Chrystusem na jednej wysokości na krzyżu, obok Krzyża Zbawiciela. Ta sama nadzieja wraca w *Zdrowaś Maryjo*, tym razem słowami zwróconymi do Matki Bożej: „módl się za nami, grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej”. Czy zauważamy, że w Różańcu o wierze mówi *Skład Apostolski*, a o nadziei *Ojcze nasz*? A co z najważniejszą z cnót chrześcijańskich, z miłością? Dante kończy *Boską Komedię* wspomnieniem Bożej miłości, która „porusza niebo i gwiazdy”. Ta wszechmocna Miłość znajduje się w samym centrum Różańca, mówi o niej najczęściej powtarzana modlitwa różańcowa: *Zdrowaś Maryjo*. W każdym dziesiątku Zdrowasiek: dziesięć razy Miłość! Obawiam się, że nie zdajemy sobie dostatecznie sprawy z sytuacji, jaka ma miejsce, gdy zaczynamy odmawiać *Zdrowaś Maryjo*.

cd. na s. 2

Informacje duszpasterskie październik 2025 r.

Przez cały październik serdecznie zapraszamy na nabożeństwa różańcowe, które będą sprawowane w naszej Parafii od poniedziałku do soboty o godz. 17:45, a w niedziele o godz. 19.

2.10. – Pierwszy czwartek miesiąca: o godz. 18:30 Msza święta w intencji Koła Przyjaciół Radia Maryja oraz w intencji Akcji Katolickiej.

3.10. – Pierwszy piątek miesiąca: o godz. 15 Koronka do Bożego Miłosierdzia. O godz. 16:30 spowiedź dzieci i młodzieży, o 17 Msza święta dla nich. O godz. 18:30 Msza święta w intencji misji świętych i misjonarzy. O godz. 19 „Transitus” – nabożeństwo wspomnienia błogosławionej śmierci św. Franciszka.

4.10. – Uroczystość św. Ojca Franciszka z Asyżu, diakona, założyciela trzech zakonów. Msze święte będą sprawowane jak w dni powszednie. W tym dniu przypada również pierwsza sobota miesiąca – od godz. 9 kapłani udadzą się do Chorych z posługą sakramentalną. O godz. 18:30 Msza święta w intencji prośb i podziękowań do Matki Bożej oraz w intencji Róż Żywego Różańca.

5.10. – XXVII Niedziela Zwykła.

12.10. – XXVIII Niedziela Zwykła.

13.10. – Poniedziałek: o godz. 17:30 zakończenie nabożeństw fatimskich.

18.10 – Sobota: Święto św. Łukasza Ewangelisty.

19.10 – XXIX Niedziela Zwykła.

20.10 – Poniedziałek: Uroczystość św. Jana Kantego, kapłana, Patrona archidiecezji oraz miasta Krakowa.

26.10 – XXX Niedziela Zwykła/uroczystość Poświęcenia Własnego Kościoła. O godz. 13:15 Msza święta w intencji Franciszkańskiego Zakonu Świeckich.

28.10 – Wtorek: Święto świętych Apostołów Szymona i Judy Tadeusza.

Pani Różańcowa

W Twoich troskach, radościach,
bólach, nadziejach, spełnieniach,
Maryjo, Różańcowa Pani
jesteśmy z Tobą i przy Tobie
przypominając i rozważając
Twoją drogę na izraelskiej ziemi
i tajemnice niebiańskie,
gdzie Jesteś na wieczność z Synem.
Naucz nas żyć jak Ty
słuchając i wypełniając Boże wskazania.

*Magdalena Urzędowska
– tercjarka III Zakonu świętego Franciszka*

Różaniec – modlitwa naszej wiary, nadziei i miłości *dc ze s. 1*

To nie jest zwykła modlitwa! Jej główna część jest powtórzeniem słów Archanioła Gabriela i św. Elżbiety, przy czym słowa „błogosławiona jesteś między niewiastami” pojawiają się u obojga, są jakby ich wspólnym uwielbieniem. W Zdrowasce przemawiamy więc językiem nieba i ziemi, Anioła i człowieka. Na dodatek nie są to słowa zaplanowane, jako modlitwa dla innych, lecz jakby odwrotnie: zostały wypowiedziane w życiu, w konkretnej sytuacji, a my teraz bierzemy je do naszej codziennej modlitwy.

Od kogo więc tak naprawdę pochodzą słowa *Pozdrowienia anielskiego*? Zostały wypowiedziane w imieniu samego Boga, objawiają prawdę o Maryi „łaski pełna” znaną tylko Jemu. Gdy my dziś je powtarzamy, wchodzimy nie tylko w misję Anioła, ale i powtarzamy Boże Orędzie. Uczestniczymy w Bożym pragnieniu zbawienia ludzi, które jest u podstaw Zwiastowania i Wcielenia, a także w miłości Boga do Maryi. Słowa naszych Zdrowasiek otaczają więc Maryję pozdrowieniami anielskimi i ludzkimi, ale przede wszystkim Boskimi. Odmawiając Różaniec, stajemy jakby w owym orszaku weselnym, który prowadzi Oblubienicę do Jej Króla (Ps 44).

W naszych słowach pełno jest miłości. Nie tylko tej naszej, lecz przede wszystkim miłości samego Boga. Do kogo skierowana jest ta miłość? Mówimy razem z Duchem Świętym, Gabrielem i Elżbietą do Maryi. Kulminacją tej modlitwy jest jednak szczęście z powodu „owocu Jej łona”. Dzisiaj do tych słów dołączamy Najświętsze Imię Jezus. Słowa naszej modlitwy docierają do Maryi i idą dalej, aby objąć „owoc Jej łona”. Te słowa najpierw wyszły od Boga, potem przeszły przez serca i nasze usta, wreszcie dotarły do uszu i serca Maryi, aby w końcu w pochwałę Dzieciątka wrócić tam, skąd wyszły. Słowa z niewyczerpanego Źródła Miłości: Boga Ojca. W Zdrowasce wypowiadamy słowa, które towarzyszą wielkiej tajemnicy naszej wiary: Bóg stał się Człowiekiem. Uczynił to z miłości. Oto rzeczywiście Miłość, która „porusza niebo, słońce i gwiazdy”. Możemy mieć w niej udział, tak samo jak możemy powtarzać słowa Miłości. Miłość nie szuka swego, po prostu trwa, przetrwa wszystko. W niebie skończy się wiara (gdyż to, w co dziś wierzymy, będziemy oglądać) i wypełni nadzieją. A miłość rozkwitnie. Wciąż będzie można mówić: „Zdrowaś Maryjo, łaski pełna, Pan z Tobą... Błogosławiony owoc żywota Twojego, Jezus”.

Ojciec Proboszcz Jacek Koman

Trzymajmy mocno w rękach różaniec!

Trzymajmy mocno w rękach różaniec! Jego odmawianie – jak pokazują dzieje Kościoła – przynosiło zawsze, oprócz wzrostu w wierze, również szczególną opiekę czcicielom Najświętszej Maryi Panny.

Jan Paweł II; 16 maja 2003 r.

Pismo parafialne *Nasza Wspólnota* redaguje zespół za zgodą władz zakonnych. Nakład 600 egz., rozprowadzanych bezpłatnie. Adres redakcji: Parafia Niepokalanego Poczęcia NMP, ul. J. Chelmońskiego 41; 31-301 Kraków.

Katecheza XIX – Amen

Niektórzy twierdzą, iż życie stawia przed nami nieustannie nowe wyzwania. I trudno się z nimi nie zgodzić. Jednak, zaglądając w głąb duszy człowieka i dokonując solidnych refleksji nad światem, który nas otacza, można dojść do przekonania, iż ludzkie i „światowe” problemy są bliźniaczo do siebie podobne, pomimo upływu lat. Warunki zewnętrzne i napięcie jednostkowych ludzkich pragnień oraz oczekiwań zmieniają się, ale to co istotne, pozostaje wciąż aktualne. Jednym z takich ważnych i niezmiennych problemów każdego człowieka wydaje się być umiejętność odkrycia pełni swojego istnienia w zmiennych warunkach, w których przychodzi mu żyć. I nie chodzi tylko o te warunki, nad którymi nie mamy żadnej kontroli, ale także o te, które sami, bardzo często mimowolnie, tworzymy. Albowiem świat w wymiarze aksjologicznym (wartości), jest tworem także mojego działania.

Potrzeba ponadczasowej i aksjologicznej pewności

Nic nie ugruntowuje tak trwale świata wartości jak religia. Być może dlatego jest ona niekiedy tak silnie poddawana „presji humanistycznej”, to znaczy takiej, która ma za zadanie temperować najbardziej niebezpieczne działania niektórych jej członków względem innych osób, niepodzielających takiego samego świata wartości. Takie przewencyjne działanie jest w pełni uzasadnione zawsze tam, gdzie konkretny „wyznawca” nie rozumie swojego wybrania i wolności ludzkiej odpowiedzi na owe wezwanie. Pozostawiając na boku głębsze analizy dotyczące przed chwilą zasygnalizowanych zagadnień, pozostanmy w tym miejscu na krótkim stwierdzeniu, iż taka wolność i świadomość wybrania, wolna od zewnętrznych więzów i przymusów, jest charakterystyczna przede wszystkim dla chrześcijaństwa.

Treści przedstawione w Wyznaniu Wiary wciąż są przypominane wierzącym, a pamięć o wielkich dziełach, na które one wskazują, systematycznie jest przekazywana z pokolenia na pokolenie. Dotyczy to nie tylko wiary chrześcijańskiej, ale każdej religii. Każda bowiem z nich jest przekonana o wyjątkowości i prawdziwości własnej doktryny. Widać to doskonale w systematycznie odbywających się obchodach liturgicznych. Przekaz pisany jest zatem dla każdej z nich nieodzowny, o czym świadczą święte księgi, mity i opowiadania. Z religii wyrastają także konkretne znaki kultury, takie jak: architektura, sztuka (także tzw. użytkowa), czy odpowiednia organizacja społeczeństwa. Jeśli takich przekazów nie ma – a z taką sytuacją mamy do czynienia, na przykład, w starożytnej religii druidów rozpowszechnionej niegdyś na terenie dzisiejszej Europy Zachodniej – nie możemy wypowiadać się w sposób klarowny (doktryna, moralność) na temat takiego wyznania. Pozostają jedynie mniejsze lub większe przypuszczenia oraz interpretacje oparte o ogólnodostępne, niekiedy bardzo skąpe, dane historyczne. Taka zaś religia skazana jest na powolne rozmywanie i ostateczny zanik.

Potrzeba konkretnych źródeł pisanych nie zwalnia z trudu aktualnej ich interpretacji. Dotyczy to nie tylko konkretnych „świętych tekstów”, ale również człowieka, który po latach i w nowych okolicznościach próbuje je zrozumieć. Święte teksty nie są bowiem pisane jedynie

dla ludzi, którzy pochylając się nad nimi są przekonani, iż dla współczesnego człowieka są one bezużyteczne, ale dla tych, którzy rozumieją i cenią ich wartość także dziś. Albowiem być człowiekiem religijnym oznacza, iż dostrzegamy nad sobą świat obiektywnych wartości oraz ich potrzebę niezbędną dla uzyskania osobistego szczęścia. A jest to świat wartości duchowych, z którymi przychodzi do nas religia. Szczęśliwym jest zatem ten, kto ma uporządkowane życie duchowe, choć niekoniecznie opływa w dobra materialne. Te drugie, dla prawdziwie wierzącego, zawsze powinny pozostać dobrami „drugiego gatunku”.

„Amen” wobec świata

Znamienne jest, iż każda – niech mi będzie wolno napisać – z „solidnych religii”, pretenduje do bycia „powszechną”. A to dlatego, iż skierowana jest do wszystkich ludzi wszelkich kultur i języków. Doskonale widać to w pracy wielu wyznań na płaszczyźnie misyjnej. Każda z nich proponuje każdemu, kto chciałby po zaznajomieniu się z wymaganiami i doktryną poszczególnej konfesji, możliwość przystąpienia do takiej wspólnoty. Takie otwarcie na wszystkich zakłada nie tylko jedność wszystkich ludzi, ale również możliwość jedności człowieka z Bóstwem, która staje się celem ostatecznym i najważniejszym każdego wierzącego.

W myśli chrześcijańskiej, ale także judaistycznej oraz w islamie, często używane jest starożytne słowo „amen”, w różnych jego formach, jako uroczysta formuła potwierdzająca modlitwę. Źródłowo jego znaczenie jest bogatsze. Historycznie oznaczało ono wierność, moc, a w czasach asyryjskich było nawet synonimem przysięgi żołnierskiej, czy wykonania rozkazu. Spoglądając na naszą osobistą relację do świata, można powiedzieć, iż jesteśmy w stanie wypowiedzieć również swoje „amen” wobec niego. Świat, w którym żyję, stworzony przez Boga i dzięki któremu jestem w stanie dostrzec Jego potęgę, staje się dla mnie miejscem szczególnym. To właśnie w nim realizuję swoje życie, odkrywam własne powołanie jako Dziecka Bożego i, przy współpracy z łaską, „zdobynam zasługi”, by osiągnąć szczęście wieczne. Nie powinien on zatem być traktowany jako przestrzeń strachu, albo ostatecznego wygnania. Potrzebna jest solidna refleksja nad światem, jego zasadami i niezmiennymi prawami. Potrzebne jest także „spojrzenie mędrca”, byśmy umieli rozpoznać to, co naprawdę w świecie istotne i ważne.

„Amen” wobec siebie

Zapewne nie jest łatwo wypowiedzieć „amen” wobec świata, zwłaszcza wtedy, gdy spadają na nas rozmaite kłopoty, a my sami nie potrafimy zaakceptować wielu z nich. Jednak najtrudniej jest wypowiedzieć podobne „amen” wobec siebie samego. Współczesny człowiek naznaczony mocnym piętnem egoizmu tylko pozornie wydaje się być „panem świata” i „panem samego siebie”. Można nawet postawić tezę, iż egoizm dzisiejszego człowieka, w dużej mierze, wynika z jego niepewności wobec samego siebie. Pytania o tożsamość, o jej nieustanne poszukiwanie, albo mnożenie teorii i określeń względem poszczególnych ludzi, uważane dziś za szczyt rozwoju nauk humanistycznych, zdają się niekiedy potwierdzać taką tezę.

Katecheza XIX – Amen *dc ze s. 3*

Nie chodzi tu o krytykę naturalnego rozwoju tychże dyscyplin naukowych, ale bardziej o mocne i niezbyt solidnie udokumentowane określenia dotyczące ludzkiego wnętrza i jego istoty.

Jeszcze gorzej spawa wygląda, gdy spojrzymy na problem ludzkich nadziei i oczekiwań. Współczesny człowiek naprawdę bardzo niewiele od życia oraz od siebie wymaga i oczekuje. Cele, które mogą zostać zrealizowane za kilka lat zupełnie do niego nie przemawiają. Niezwykle trudno jest zatem mówić w takiej sytuacji o życiu wiecznym. Poczucie ciągłości życia oraz naturalne oczekiwania przegrywają z chwilowymi odczuciami i doznaniem. Wielu zachowuje się tak, jakby zupełnie tracili naturalne poczucie świadomości samego siebie. Tymczasem człowiek między innymi ową świadomością odróżnia się od fauny i flory. Czyżbyśmy naprawdę powoli stawali się coraz bardziej „bezwiednymi roślinkami”, albo „instynktownymi zwierzątkami”?

Resume

Mądrze przeżywane życie religijne jest w stanie dać człowiekowi wiele radości, uporządkować jego doczesne życie i dać nadzieję na przyszłość. Nic dziwnego, iż religia towarzyszy człowiekowi od zarania dziejów. Nie może dziwić również fakt, iż wiele systemów totalitarnych walczyło na przestrzeni wieków z religią, szczególnie tą, która pragnęła być ogólną i powszechną, czyniąc z niej co najwyżej indywidualne i psychologiczne lekarstwo dla niektórych ludzi (czyli „piękną mrzonkę”). Tymczasem znaki Bożej obecności oraz prawdy o człowieku w świecie i ludzkim sercu są dostrzegalne, tylko trzeba umieć je zauważyć poprzez solidną, pogłębioną refleksję oraz przyjęcie łaski, którą daje Pan każdemu, kto Go poszukuje. Tylko, czy otworzymy się na taką łaskę i zaangażujemy w osobistą pracę nad sobą, aby wypowiedzieć z wiarą i wewnętrznym przekonaniem „amen”, przede wszystkim wobec Pana, który pragnie naszego zbawienia?

o. Andrzej Duk OFM

Święty Franciszku,

Przeznaczony do swoich zadań
odkrytych w kościele św. Damiana
w modlitewnym spotkaniu z Bogiem usłyszanych
Oczarowany pięknem szczodroblowości Stwórcy
w harmonii i uporządkowaniu przyrody,
w zwierciadle rzek i uścisku słońca
Chrystusowy ciepły blask odczytujący,
wdzięczny Bogu za umiłowanie człowieka,
wtulony w Jego miłosierne Serce.
Błagający o moment odczucia
nieskończonej mocy Miłości
wraz z bólem Ciała i Ducha,
otrzymujący w Serafinowym pocałunku
na Górze Alwerni – stygmaty
pieczęcie obecności Boga
i klucze do Raju.
Pomóż nam w gmatwaniu dróg
odnajdywać ścieżkę Ewangelii.

Magdalena Urzędowska

Majestat Słowa

Dnia 30 września w liturgii Kościoła wspominany jest św. Hieronim (ur. ok. 331 albo 347 r. n.e. – zm. ok. 419/420 r. n.e.), wielki apologeta Kościoła powszechnego, także Doktor Kościoła, wykładowca Pisma Świętego, a przede wszystkim tłumacz Ksiąg Świętych. Jest on chyba najbardziej znaczącą postacią u początku rodzącego się chrześcijaństwa, szczególnie ze względu na olbrzymi wkład w rozwój biblistyki oraz przekładu Pisma Świętego na język łaciński. To on jest autorem Wulgaty – łacińskiej wersji Biblii, która przez wiele wieków była obowiązującym tekstem w Kościele katolickim.

O św. Hieronimie napisano wiele. Był on tytanem pióra, gdyż odznaczał się ogromną erudycją, surowym stylem życia i oddaniem nauce, szczególnie tej biblijnej. Jednym z najważniejszych przesłań Hieronima jest potrzeba poznania Pisma Świętego jako drogi do zbawienia. W tym sensie jego życie było nieustannym wezwaniem do studiowania Bożego Słowa bez względu na wiek, stan czy poziom wykształcenia. Mało tego. On potrafił skupić się nad słowem jako takim, a szczególnie nad Słowem Boga, czyli przekazem tego, co Bóg mówi o sobie, co dla Niego jest istotne i wreszcie mówi do każdego człowieka, czym powinno charakteryzować się życie chrześcijanina w kontekście zbawienia.

Nie jest moim celem rozpisywanie się na temat postaci tego Świętego, ale pragnę pochylić się nad jego słynnym zdaniem: *Nieznajomość Pisma Świętego jest nieznajomością Chrystusa*. To zdanie jest wezwaniem do odpowiedzialnego podejścia do Słowa Bożego.

Każde słowo wymaga wyjaśnienia i zrozumienia z naszej strony, a to zawarte w Biblii domaga się szczególnego podejścia. Ale tutaj – niestety – bywa różnie, gdyż współczesny człowiek niekiedy nie wie co do niego jest mówione i w potoku wielości i różnorodności słów, on się gubi. A niezrozumienie jakiegokolwiek Bożego Słowa może doprowadzić do utraty tego, co jest ważne w kontekście wieczności.

Znaczenie Słowa

Żyjemy w świecie, w którym słowo ma coraz mniejszą wartość. Kultura obrazu sprawia, że człowiek nie jest zdolny do dłuższej lektury i refleksji nad czytany tekst. Współczesny człowiek napotyka na poważne trudności, aby się skupić na tym co czyta i słyszy. A taki stan rzeczy na pewno prowadzi do tego, że nie rozumiemy tego, co czytamy i słyszymy, gdyż nasza koncentracja i poczucie wyciszenia, są w nas mocno naderwane.

Słowo traci na znaczeniu również dlatego, że jest coraz bardziej pustym dźwiękiem. Słowa bez znaczenia i bez pokrycia krążą w przestrzeni publicznej i nam się udzielają. Mamy cały zestaw słów, które tak naprawdę nie mówią wiele albo zgoła nic. Są bełkotem, a słowa, które nie są prawdą, zakłamują rzeczywistość, tworzą wirtualny świat, w którym nie ma miejsca na wartości.

Współczesny człowiek przestaje słuchać słów drugiego człowieka, gdyż słuchanie jest np. powiązane ze zmianą swojego punktu widzenia i sposobu pojmowania rzeczywistości, a to nie zawsze jest dla nas wygodne i przyjemne.

cd. na s. 5

Majestat Słowa *dc ze s. 4*

A zatem potrzeba pracy nad słowem i konieczności przywrócenia mu właściwego miejsca w ludzkim życiu. Bez kultury słowa nie będzie człowieka, rodziny, narodu ale też ucierpi na tym nasza wiara, albowiem Pismo św., Ewangelie i też poszczególne Księgi Biblii to Słowa-drogowskazy na drodze do wieczności. A zatem od zrozumienia Słowa Bożego zależy jakość naszej wiary, jakość chrześcijaństwa jako takiego oraz być albo nie być z Bogiem na wieki.

To co zostało wyżej nadmienione jest bardzo ważne, albowiem to Jezus Chrystus jest Słowem Wcielonym, które stało się Ciałem, zamieszkało między nami (J 1, 14) i jest obecne w Kościele, oraz stanowi treść liturgii, czy to kiedy się je czyta, wyjaśnia bądź sprawuje sakramenty.

Słowo Boga

Co uderza od pierwszych stron Biblii to przeświadczenie, iż Bóg mówi do człowieka. Bóg jest Istotą mówiącą. Bóg Izraela, to Bóg przemawiający do swojego ludu, od początku jego kształtowania się (Rdz 15, 1; 22, 1; Ps 155, 1). Bóg Izraela jest inny niż bogowie narodów pogańskich. Bóg Jahwe przede wszystkim mówi do Izraela. Izrael jest ludem ukształtowanym przez Słowo wypowiedziane i objawione. Słowo to wychodzi z ust Boga (Pwt 8, 3), otwiera oczy i uszy człowieka, pozwala widzieć (Rdz 12, 7), pozwala usłyszeć (2 Sm 7, 4; 1 Krl 6, 11), objawia się (Wj 24, 11). Bóg nie tylko jest Słowem, które stwarza (Rdz 1, 3, 6, 9), ale też dzięki Słowu podtrzymuje wszystko i Nim rządzi. A zatem Słowo Boże posiada silny ładunek sprawczy i twórczy.

Słowo Boga: natura i działanie

Starotestamentalne określenie Słowo Boże (hebr. Dabar Jahwe) jest uprzywilejowaną formą komunikacji Boga z człowiekiem. W ST zwrot ten pojawia się bardzo często, co jest dowodem na ważność objawieniową mocy Słowa Bożego. Początkowo określenie hebr. Dabar Jahwe wskazywało na wyrocznię, dającą objaśnienie w jakiejś konkretnej sprawie. Z czasem znaczenie tego terminu zostało rozszerzone na całość Bożych wymagań w stosunku do człowieka. Stąd też np. Dekalog nazywany jest Dziesięcioma Słowami (Wj 34, 2).

Później Księga Powtórzonego Prawa rozszerza znaczenie tego terminu na wszystkie prawa religijne, czy też moralne, ogłoszone przez Mojżesza. Z czasem określenie Dabar Jahwe, będzie wskazywać na całość prawd objawionych człowiekowi przez Boga: np. Słowa Przymierza (Wj 34, 2) czyli zespół norm cywilnych, etycznych i religijnych, objawionych przez Boga.

To stąd bierze swój początek przekonanie Izraela, iż nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale człowiek też karmi się oraz egzystuje i żyje tym wszystkim, co pochodzi z ust Pana (Pwt 8, 3).

Dabar Jahwe jest podstawą i wykładnią dla życia i istnienia Izraela. Jest ono darem, który ma wielką moc: mocą słowa Bóg stworzył świat (Rdz 1, 3, 6, 9) oraz go utrzymuje w bytności i nim rządzi (Iz 40, 26; Ps 147, 15-17).

Słowo Boga: realna obecność

Z czasem Dabar Jahwe staje się konkretną Osobą. Jezus Chrystus jest Słowem Wcielonym, które stało się

Ciałem, zamieszkało między nami (J 1, 14). Jest obecne w Kościele, stanowi treść życia i liturgii Kościoła.

Od chwili zaistnienia Pisma Świętego poddawano je różnym interpretacjom. Ta różnorodność jest czymś oczywistym, gdyż to uświadamia nam, że natchnione przez Boga i wyrażone ludzkim językiem Boże Słowo przechowało się w Ludzie Bożym przez ponad 3 tys. lat. Słowo Boże powstawało przez okres ok. tysiąca lat, w różnych okresach historyczno-społecznych oraz kulturowych i religijnych. Wpływ na nie miały różne czynniki, np. etnograficzne i typowo ludzkie. Było pisane w różnych językach (hebrajskim, aramejskim, greckim) i zostało zredagowane w mowie człowieka, która na przestrzeni czasu powstawania Pisma Św. również ulegała różnym zmianom, wpływom i udoskonaleniom. Zmieniały się sposoby pisania i formowania zdań.

Spisane Słowo Boże nie było jednolite w stylu, lecz obejmowało różne rodzaje literackie. Nic więc dziwnego, że z biegiem czasu domagało się nowego odczytania. W obrębie ST można znaleźć przykłady, jak wierzący odwoływali się do przeszłości i interpretowali wcześniejsze fragmenty Pisma. Np. jeden z psalmów przypisywanych Dawidowi, opisujący jego wybawienie z rąk wrogów (2 Sm 22, 2-51), ostatecznie znalazł się wśród modlitw ludu izraelskiego jako Ps 18, nabierając tym samym nowego znaczenia. Inny przykład: prorockie przepowiednie Jeremiasza (25, 11-12; 29, 10) zostały na nowo zinterpretowane w Księdze Daniela (9, 1-27).

Takie podejście do Słowa Bożego okazało się jeszcze bardziej powszechne w pismach chrześcijańskich. I tak np. Autor Listu do Hebrajczyków mówiąc o Słowie Bożym, podaje prawdę ponadczasową dotyczącą jego istnienia: Żywe jest słowo Boże, skuteczne i ostrzejsze niż wszelki miecz obosieczny, przenikające aż do rozdzielenia duszy i ducha, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca (Hbr 4,12).

Słowo raz wypowiedziane przez Boga, pozostaje żywe, dynamiczne, działające oraz tworzące ludzką historię. Słowa zawarte na kartach Biblii dotyczą ludzi i to bardzo głęboko aż do rozdzielenia duszy i ducha, zdolne osądzić pragnienia i myśli serca. Dlatego to Biblia jest w równym stopniu aktualna, jak była wiele setek lat temu. To jest źródło do odnajdywania odpowiedzi na nasze pytania czy problemy, ponieważ jest to jeden z wielu sposobów, w jaki Bóg mówi do mnie.

Ten dynamizm Słowa pojawia się też u proroka Izajasza, gdy pisze on o podmiotowości i autonomii działania Bożego Słowa w czasie i przestrzeni. Słowo Boże jest niczym działanie natury: *Podobnie jak ulewa i śnieg spadają z nieba i tam nie powracają, dopóki nie nawodnią ziemi, nie użyźnią jej i nie zapewnią urodzaju, tak iż wydaje nasienie dla siewcy i chleb dla jedzącego, tak Słowo, które wychodzi z ust moich, nie wraca do Mnie bezowocnie, zanim wpierw nie dokona tego, co chciałem i nie spełni pomyślnie swego posłannictwa* (Iz 55, 10-11).

Słowo Boga jest niczym posłaniec z góry, który powraca dopiero wtedy, kiedy wypełni swoją misję. Słowo zawarte w Biblii, to nie jest coś (rzecz) tylko Ktoś (Osoba). Osoba pełna mądrości i majestatu (Prz 8, 22; Iz 11, 2). Słowo, które pochodzi od Boga jest władcze, gdyż ujarzmią rzeczywistość bezpowrotnie.

o. Edmund Urbanowski OFM

Całun turyński – fałszerstwo czy relikwia? – cz. 2

Dziwne i delikatne są drogi Boskiego Objawienia, pozostawiające ludzkiemu rozumowi furtkę na dokonanie wyboru. Powtarzam zdanie z 1-szej części tekstu o Całunie, bo to dla mnie jakby motto, a historia Całunu tylko jego ilustracją.

W pierwszej części przedstawiłem historię Całunu turyńskiego, dzieląc ją na cztery fazy. Co jest pewne, bo udokumentowane, czyli czasy od pierwszego publicznego wystawienia rozwiniętego Całunu w roku 1357 do współczesności. Co również jest pewne i udokumentowane, czyli historię Mandylionu (według ówczesnych relacji niewyraźnego odbicia wizerunku twarzy, który stał się pierwowzorem dla obrazów Chrystusa), obejmującą wieki od VI do początku XIII, gdy gwałtownie urywa się w roku 1204. Dość logiczne, ale tylko hipotezy, identyfikujące Mandylion z Całunem i wypełniające luki czasowe od wieku I do VI i około 150 lat po spłodowaniu Konstantynopola przez krzyżowców (historia Abgara V, ukrycie Mandylionu w zamurowanej niszy bramy Edessy, rola zakonu templariuszy). Zakończyłem konkluzją, że ta historia, mimo że dość logiczna i spójna, dla bardzo wielu ludzi, również dla mnie, nie byłaby wystarczająca do uznania autentyczności Całunu jako płótna grobowego Jezusa. Co więc jest poważniejszym dowodem? Powodem jest Jego niezwykłość, cechy, których nie potrafi wyjaśnić współczesna nauka ze wszystkimi swoimi wyrafinowanymi metodami.

Jakby powtórne odkrycie Całunu nastąpiło w roku 1898, gdy wykonano Jego pierwszą fotografię. Wykorzystano ósmiodniowe wystawienie Całunu w ramach obchodów 50-lecia włoskiej Konstytucji. Dziwne, ale prawdziwe – prawny właściciel Całunu król Umberto I wyraził zgodę na wykonanie fotografii pod warunkiem, że nie będzie tego robił żaden zawodowy fotograf. Wypytowano fotografa-amatora o nazwisku Secondo Pia, prawnika i członka rady Turynu. Fotografia nie była jeszcze rutynową techniką, przygotowania były skomplikowane, a głównym problemem oświetlenie i rusztowanie, pozwalające na wykadrowanie wysoko zawieszonego dużego płótna. Pierwsza próba, jeszcze przed publicznym wystawieniem, niestety była nieudana. Wielka szkoda, bo wtedy Całun nie był jeszcze przesłonięty ochronną szybą. Co to znaczy wie każdy fotograf, nawet amator. Na szczęście próbę ponowiono na koniec wystawienia, przez szybę, ale końcowy efekt i tak stał się sensacją. Praktyczna chęć, żeby można było sporządzać fotograficzne kopie wizerunku, być może w celach komercyjnych, stała się wielkim przełomem w dziejach Całunu – świat mógł zobaczyć Go na fotograficznym negatywie.

Nagle wszyscy zrozumieli, że przez całe wieki ludzie widzieli jakby negatyw wizerunku i dopiero odwrócenie skali na fotograficznym negatywie pokazało obraz tego, co na Całunie się „odcisnęło”. Jakość tej pierwszej fotografii nie jest zachwycająca: amator, prymitywny sprzęt, komplikacje techniczne przy pionierskiej próbie, w końcu szyba – ale mimo wszystko realizm sylwetki zamęczonego człowieka jest powalający. Zdjęcie stało się światową sensacją, rozeszło się szeroko i uruchomiło całą lawinę analiz i wniosków, wszystko na podstawie jedyne go zdjęcia. Żadne inne badania nie były możliwe

ze względu na restrykcyjne ograniczenia dostępu do Całunu. I znając ludzi pewnie słusznie, bo ciekawscy i żądni rozgłosu „specjaliści” rozdrapali by Całun do ostatniego włókienka.

Jakie były najważniejsze wyniki tych pierwszych i również następnych analiz? Na Całunie jest jakby odciśnięta sylwetka nagiego, młodego, dobrze zbudowanego mężczyzny, leżącego na plecach i nakrytego drugą częścią płótna. Na jego ciele są widoczne bardzo liczne rany o różnym charakterze: na plecach i piersiach można przypisać brutalnemu biczowaniu, przez dwie osoby, biczami przypominającymi rzymskie *flagrum*, rzemieniami zakończonymi przewiązanymi w połowie ołowianymi ciężarkami o kształcie ósemki; rany na głowie można identyfikować jako od rodzaju korony-kołpaka, uplecione go z kolczastych gałązek; na rękach i nogach ślady przebiccia gwoździami; i wreszcie rana na boku, pasująca swoim kształtem do włóczni używanej w rzymskim wojsku. Trzeba zaznaczyć, że już to pierwsze zdjęcie wywołało zdumienie u znawców ludzkiej anatomii, bo stwierdzili, że przebite gwoździami były nie dłonie, jak widzimy do tej pory na większości wizerunków ukrzyżowanego Jezusa, a nadgarstki. Według specjalistów kości i ścięgna dłoni są za słabe do utrzymania ciężaru ukrzyżowanego człowieka i to, co widać na Całunie, zarówno rękach jak i nogach, świadczy o wielkiej wprawie siepaczy wykonujących wyrok. I druga fundamentalna uwaga – tego wszystkiego nie widać bezpośrednio na Całunie, gdzie na nieco pożółkłym płótnie można zobaczyć niewyraźny obraz w kolorze bladej ochry. Każdy kto porównywał fotografię z jej negatywem rozumie ten efekt – na negatywie mamy duże kłopoty z identyfikacją osób, scen, przedmiotów. Dopiero na pozytywowej odbitce widać, co trzeba. PomyślmY tylko chwilę, czy jakkolwiek fałszerz, żyjący w XIV wieku, lub wiele, wiele lat wcześniej, mógłby wpaść na pomysł takiej sztuczki, że dopiero na fotograficznym negatywie widać to, co powinniśmy zobaczyć? Czy on mógł przewidzieć, że za 2000, może 1000 lub tylko 500 lat ktoś wymyśli fotografię? Absurdalne!

Czy jest to odbicie Jezusa? Kara ukrzyżowania była dość powszechna w cesarstwie rzymskim, krzyżowano pospolitych przestępców (jak dwóch łotrów ukrzyżowanych z Jezusem), ale przede wszystkim buntowników, zagrażających spokojnemu panowaniu Rzymian. Dlaczego ta śmierć jest wyjątkowa? Przypomnijmy, że skazańcom zazwyczaj łamano kości, żeby przyspieszyć śmierć. Skazaniec umierał z powodu uduszenia, bo ciężar ciała uniemożliwiał swobodne oddychanie. Połamanie goleni uniemożliwiała podciąganie się dla złapania oddechu i powodowało szybszą śmierć. Nie robiono tego bynajmniej z litości dla skazanego, ale z powodu jakiegoś pośpiechu. Akurat w przypadku Jezusa i Jego towarzyszy, egzekucja musiała się zakończyć przed zachodem słońca, bo to był szabatowy wieczór Paschy. Gdy nadeszła chwila zakończenia egzekucji okazało się, że nieludzko skatowany Jezus już nie żyje, więc nie łamano Jego nóg, a tylko żołnierz, dla upewnienia się przebija Jego bok. I ta właśnie rana jest wyjątkowa, wyraźnie widoczna na Całunie. Mamy pewność, że nie jest to jakkolwiek skazaniec spośród tysięcy innych. Zgodność śladów na Całunie ze znanymi nam z Ewangelii opisami Męki Jezusa jest uderzająca.

cd. na s. 7

Całun turyński... *dc ze s. 6*

Odbicie na całunie jest dziwne jeszcze z jednego powodu. Zrozumielibyśmy, gdyby odcisnęły się tylko ślady krwawych ran. Ale na Całunie widoczna jest cała sylwetka, nawet te obszary, gdzie nie ma ran. Na dodatek ten obraz jest najbardziej podobny do lekkiego, naprawdę bardzo płytkiego przypalenia płótna przegrzanym żelazkiem, nie przebija się na drugą stronę. Najbardziej wymyślne badania, naprawdę bardzo czułe, wykluczają jakiegokolwiek ślady materiałów malarskich, pigmentów czy rozpuszczalników. Geometria tego odbicia jest jakby projekcją leżącego ciała na płasko rozciągniętą powierzchnię. Mogłoby tak być, gdyby ciało zostało po bokach czymś obłożone. I znów kojarzy się to z mirrą i wonnościami zakupionymi przez Józefa z Arymatei. Tłumaczyłoby to płaską projekcję wizerunku ciała, ale nie obraz ran, który jest efektem bezpośredniego kontaktu. Znów zagadka!

Czas płynie, naukowe metody stają się coraz bardziej wyrafinowane, doskonalą się także fotografia. Ale następna okazja do przeprowadzenia sesji zdjęciowej nadarza się dopiero w roku 1931, podczas 20-dniowego wystawienia Całunu dla uświetnienia uroczystości ślubnych księcia Umberto. Autorem nowych zdjęć jest profesjonalista, Giuseppe Enrie. Naukowcy mają teraz do analizy zdjęcia dużo lepszej jakości, zarówno całości jak i poszczególnych detali.

Prawdziwy przełom w naukowych badaniach Całunu nastąpił dopiero w roku 1969, gdy opiekun Całunu, arcybiskup Turynu kardynał Pellegrino powołał tak zwaną komisję turyńską, złożoną z trzech duchownych ze składu kustoszy Całunu i 8 naukowców różnych specjalności, głównie Włochów. Jej celem były oględziny aktualnego stanu Całunu i ewentualne rekomendacje, jakie naukowe testy można podjąć bez ryzyka uszkodzenia. Przy tej okazji zawodowy fotograf Giovanni Judica-Cordiglio wykonał serię wysokiej jakości zdjęć, zarówno czarno-białych jak i kolorowych. Skład komisji, jej prace i raport były utrzymywane w tajemnicy przez kilka kolejnych lat.

Jesienią roku 1973 nastąpił pierwszy telewizyjny pokaz Całunu. Następnego dnia, po jego zakończeniu, znów w tajemnicy zebrała się wokół Całunu komisja turyńska, w celu pobrania próbek do rekomendowanych we wcześniejszym raporcie badań. Były to próbki powierzchniowe do analizy różnorodnych zanieczyszczeń, które na przestrzeni lat mogły się osadzić, oraz pojedyncze nitki pobrane z różnych rejonów Całunu i dwa małe fragmenty do badań samej tkaniny. Z pobrania próbek do datowania radiowęglowego wówczas zrezygnowano, bo metoda na ten czas wymagałaby wycięcia dość znacznego fragmentu.

Przeprowadzone analizy dały bardzo interesujące wyniki. Sposób wykonania płótna jest zgodny z technikami tkackimi stosowanymi na Bliskim Wschodzie w czasach antycznych, znanymi i datowanymi w innych, niezależnych badaniach. Na powierzchni znaleziono wiele pyłków roślin, duża ich część współwystępuje tylko w Judei. Na próbkach nie znaleziono żadnych śladów substancji wykorzystywanych w technikach malarskich, ani dawnych, ani współczesnych. Obraz odbity (czyli całej sylwetki) został utrwalony przez zmiany struktury włókien lnianych, możliwych do odtworzenia jedynie przy pomocy

nowoczesnych metod laboratoryjnych, jak przypalenie laserem. Obraz ma charakter trójwymiarowy, niemożliwy do uzyskania na płaskiej fotografii. Bardzo nowoczesne metody analizy obrazu pozwoliły na zauważenie i zidentyfikowanie monet na powiekach – dość dobrze pasują do monet starorzymskich. Dużą niespodzianką było, że na próbkach pobranych z „krwawych” śladów nie potwierdzono obecności krwi. Jakakolwiek ciecz na ogół wsiąka w porowate podłoże, a w tym przypadku zabarwienie miało wyłącznie charakter powierzchniowy.

Jak z powyższego wyliczenia wynika, badania nie były rozstrzygające. Raczej potwierdziły, że tkanina mogła powstać na terenach bliskowschodnich i prawdopodobnie przebywała tam przez jakiś czas (pyłki kwiatowe charakterystyczne dla tamtejszej flory, wśród nich gatunki endemiczne dla Judei). Nadal zagadką pozostał sposób powstania wizerunku – na pewno nie został namalowany, ma charakter powierzchniowy i cechy trójwymiarowości. Rodzaje ran są zadziwiająco zgodne z ewangelicznymi opisami męki i śmierci Jezusa, nawet korygujące wiekową tradycję przedstawiania sceny ukrzyżowania (przebite nadgarstki a nie dłonie). Wiele argumentów za autentycznością, ale wątpliwości pozostają.

Łatwo zgadnąć, że presja naukowców, aby pozwolono im na dokładniejsze badania trwała nadal. I oczywiście takie badania były kontynuowane. Czy rozwiąły wątpliwości? Ależ skąd. Badania z lat 1981-82 potwierdziły jednak ślady krwi na Całunie, udało się nawet zidentyfikować grupę krwi AB, stosunkowo rzadką (4-5%), a występującą częściej na Bliskim Wschodzie (18%). Najwięcej fermentu wywołało datowanie radiowęglowe, do którego doszło w roku 1988.

Węgiel w naturze występuje w postaci trzech izotopów: ^{12}C (tego jest najwięcej, przeszło 98%), ^{13}C i ^{14}C . Wszystkie trzy są oczywiście chemicznie równoważne, podlegają identycznym reakcjom, różnią się tylko ilością neutronów w jądrze. Dwa pierwsze izotopy są stabilne, trzeci z nich ^{14}C jest niestabilny, podlega przemianie jądrowej, innymi słowy jest promieniotwórczy. Izotop ten ciągle powstaje w górnych warstwach atmosfery pod wpływem promieniowania kosmicznego i ciągle rozpada, przekształcając się w stabilne atomy azotu, co powoduje, że wszędzie tam, gdzie może swobodnie się wymieniać z otoczeniem, jego ilość w porównaniu z pozostałymi izotopami węgla jest zachowana w równowadze. Wszędzie, czyli we wszystkich organizmach żywych, i roślinach i zwierzętach, ponieważ wszystkie trzy izotopy węgla są absorbowane przez rośliny w procesie fotosyntezy, zjadane przez zwierzęta, w końcu ponownie uwalniane przy gniciu materii organicznej. Dotyczy to także przedmiotów wytworzonych z roślin czy zwierząt, w tym na przykład tkanin z włókien naturalnych. Swobodna wymiana węgla z otoczeniem ustaje w momencie śmierci żywego organizmu, na przykład ścięcia lnu, przeznaczonego do produkcji płótna. Od tego momentu ilość promieniotwórczego izotopu węgla ubywa w tempie «połowa pierwotnej ilości na każde 5740 lat». To tak zwany czas połowicznego zaniku, a ubywanie przebiega po krzywej eksponencjalnej. Mierzając więc po jakimś czasie proporcje izotopów węgla w próbce, można ze stosunkowo dobrą dokładnością określić jej wiek.

Całun turyński... *dc ze s. 7*

Datowanie radiowęglowe jest trudną metodą, ale już rutynową i uznawaną za pewną. Wymaga bardzo dokładnego przygotowania próbki, a niestety na koniec próbka ulega zniszczeniu. Wynika stąd ostrożność decyzji o udostępnieniu zabytkowych obiektów do takich badań. W 1988 roku pobrano stosunkowo niewielki fragment Całunu (8 cm²), starannie wyselekcjonowany i oczyszczony z ewentualnych zabrudzeń. Próbkę podzielono i wysłano do trzech niezależnych laboratoriów o światowej renomie, razem z próbkami kontrolnymi o znanym datowaniu. Laboratoria nie mogły kontaktować się ze sobą aż do opublikowania wyników. Dołożono więc wszelkich starań o rzetelność testów. Rezultat? Szokujący dla zwolenników autentyczności całunu, datowanie określono mniej więcej na rok 1300-tny. Czyli jednak fałszyfikat? Rozpętała się dyskusja, a jej wątek można zreasumować, że pomimo wielkiej staranności mogło jednak dojść do zanieczyszczenia próbki materiałem znacznie młodszym niż oryginał. Wykluczyć się nie da, bo czas długi i okazji wiele – pożar w 1532 roku i duża ilość czadu, kopzące oświetlenie świecami i pochodniami dawnych kościołów, kontakt z dłońmi ludzkimi przy publicznych pokazach, zanieczyszczenia grzybami i bakteriami. W roku 2008 ukazała się analiza wskazująca na znaczne różnice w strukturze próbki i reszty Całunu, co sugeruje, że pobrano próbkę z niewłaściwego fragmentu, może jakiejś późniejszej reperacji. I tak dalej i dalej, mnożą się argumenty za i przeciw.

Próbowano także innych metod datowania. W roku 2009 przeprowadzono datowanie metodą spektroskopii podczerwonej, spektroskopii ramanowskiej i analizy mechanicznej. Czytelnikom niewiele te nazwy powiedzą, ale są to metody datowania innymi metodami fizyki. Wszystkie dały wynik «pierwszy wiek naszej ery z odchyleniem 200-300 lat w każdą stronę». Czyli być może autentyk? I najbardziej współczesne badanie z roku 2022 metodą WAXS (wide angle X-ray scattering – znowu obca nazwa, ale naukowa metoda). Wynik – wiek około 20 stuleci! Każda z tych prac była oczywiście i chwalona i krytykowana.

Przy tych wszystkich wątpliwościach, czy w ogóle do wyobrażenia jest, że 700 lat temu, jakiś fałszerz mógł stworzyć wizerunek Jezusa metodą, której współczesna nauka nie jest w stanie rozpoznać? Do oszukania tamtych ludzi wystarczyłyby metody znacznie prostsze i wtedy dostępne. Czy fałszerz mógł sobie wyobrazić, czego ludzkość nauczy się przez te lata? Powtarzam – absurdalne!

Trzeba jeszcze poświęcić jeden akapit na wzmiankę jedynie o próbach wytłumaczenia, w jaki sposób mógł powstać wizerunek ciała. Niektórzy badacze sugerują, że może to być wynik jakiegoś promieniowania, co ważne, pochodzącego z wnętrza Całunu, jakby jego źródłem było spowite weń ciało, no bo obraz odbił się na wewnętrznej powierzchni płótna. Podjęto szereg prób poddawania lnianego płótna promieniowaniu różnych rodzajów, łącznie z neutronowym. Ciekawy jest wynik eksperymentu z 2011 roku, gdzie próbkę naświetlono dość intensywnym światłem ultrafioletowym. Stwierdzono, że włókna lnu podlegają wtedy procesowi przyspieszonego starzenia i zmianom struktury, podobnym jak we włóknach Całunu. Dobrze, ale skąd takie promieniowanie? Tu kończy się nauka, a zaczyna gdybanie. Czyżby to Zmartwychwstanie?

Wracam do motto tego tekstu, o delikatności Boskiego Objawienia i braku przymusu, o szacunku dla naszej

wolnej woli. Najbardziej przekonującym jest to zawarte na kartach Ewangelii, życie, działalność i Ofiara Jezusa, a nawet w to nie wszyscy chcą wierzyć. Inne, jak Lourdes, Fatima, misja św. Faustyny czy Całun turyński, to tak zwane objawienia prywatne – Kościół nie wymaga od nas uwierzenia. Oceń przede wszystkim skutki, czy owoce dobre. To podejście logiczne i praktyczne. Ja osobiście wierzę w autentyczność Całunu, wizerunku, jak się Go określa, «nie uczynionego ręką ludzką». To co tu napisałem, jest próbą zebrania w bardzo krótkiej formie argumentów za autentycznością oraz ich krytykę, po to, by mieć własne zdanie, gdy się przeczyta lub zobaczy relacje, nie do końca rzetelne, a nawet czasem wręcz nieuczciwe. Osądź Czytelniku sam – uwierzyć, czy też nie.

Zenon Sulek



1225 | Pieśń Stworzeń
2025 | św. Franciszka